

Molik, Witold

Redaktor "Orędownika" (Roman Szymański)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 30/3-4, 113-120

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WITOLD MOLIK (Poznań)

REDAKTOR „ORĘDOWNIKA”
(ROMAN SZYMAŃSKI)

Do zawodu dziennikarskiego trafił Roman Szymański jedną z typowych dla zaboru pruskiego dróg, a mianowicie wskutek świadomego wyboru tego zawodu w czasie studiów uniwersyteckich. Nim jednak podjął tę najważniejszą w swym życiu decyzję, przechodził różne koleje losu.

Na świat przyszedł 5 sierpnia 1840 r. w rodzinie ubogiego rzemieślnika w Kostrzynie, w małym podpoznańskim miasteczku. Ojciec, Józef, trudnił się farbiarstwem, matka zaś, Maria z Koszczyńskich, wywodziła się ze średnio zamożnej rodziny ziemiańskiej. W środowiskach rzemieślniczych na ogół nie dostrzegano wówczas potrzeby kształcenia synów. Być może jednak, że ziemiańskie pochodzenie matki i w ślad za tym idące wyższe aspiracje społeczne rodziców powodowały, iż nie szczędzili oni środków, mimo skromnych możliwości finansowych, na kształcenie uzdolnionego syna. Po zakończeniu domowej edukacji umieścili go w poznańskim gimnazjum im. św. Marii Magdaleny, w którym nauczanie stało wówczas na wysokim poziomie. Wśród nauczycieli „Marynki” — jak powszechnie nazywano to zasłużone gimnazjum — nie brakło wybitnych indywidualności, a młodzież, w zdecydowanej większości polskiego pochodzenia, o władnięta była duchem patriotycznym. Tu kilkunastoletni Roman szybko włączył się w nurt prac konspiracyjnych. Był jednym z założycieli i najbardziej aktywnych działaczy tajnego Kółka Marianów, a następnie Towarzystwa Narodowego, które już wyraźnie głosiło konieczność podjęcia walki o odzyskanie narodowej niezależności.

Doświadczenia z czasów gimnazjalnych okazały się później przydatne w społeczno-politycznej działalności. Tymczasem pobyt w poznańskim gimnazjum zbliżał się powoli ku końcowi. Przed blisko 22-letnim Romanem stawał się coraz bliższy wybór przyszłego zawodu. Wzorem większości kolegów z niższych sfer społecznych postanowił ostatecznie wstąpić do czynnego w Poznaniu seminarium duchownego. Nie wiadomo, czy decyzję tę podjął w wyniku nacisków rodziny, braku środków materialnych na studia uniwersyteckie, czy też stosunkowo niewielkich perspektyw, jakie rysowały się wówczas przed Polakami w innych zawodach inteligentkich, zwłaszcza uzależnionych od rządu pruskiego. Studium teolo-

gicznym poświęcał się wszakże niedługo. Już w listopadzie 1862 r. znalazł się bowiem na liście osób objętych postępowaniem sądowym za przynależność do Towarzystwa Narodowego. Władze pruskie nie zdołały wszelako zgromadzić informacji o celach tej organizacji i nie mogły tym samym ukarać młodych spiskowców zbyt surowo. Szymański skazany został na miesiąc więzienia. Nim jednak zapadł wyrok, wybuchło powstanie styczniowe i wraz ze sformowanym w Poznańskim oddziałem Yunga de Blankenheima przekroczył granice Królestwa Polskiego, by wesprzeć tam szeregi powstańcze. Nie walczył w nich zbyt długo, ponieważ oddział Blankenheima został już w końcu kwietnia 1863 r. rozbity pod Brdowem. Uniknąwszy szczęśliwie carskiej niewoli przedostał się z powrotem do Poznania, ale nie wrócił już w mury tutejszego seminarium duchownego.

Mimo trudnej sytuacji materialnej zdecydował się na podjęcie studiów historycznych i jesienią 1863 r. udał się w tym celu do Wrocławia. Na tamtejszym uniwersytecie słuchał pilnie przez 3 lata wykładów oraz rozwijał ożywioną działalność społeczną. Włączył się czynnie do pracy w polskich organizacjach młodzieżowych, zwłaszcza w Towarzystwie Literacko-Słowiańskim, pełniąc krótko funkcję jego prezesa. Mocno zaangażował się przede wszystkim w sprawę zbliżenia polskich akademików ze Śląska z młodzieżą pochodzącą z innych dzielnic Polski. Zawarł bliższą przyjaźń z Konstantym Damrotem, która nie pozostała bez wpływu na ukształtowanie się jego poglądów społeczno-politycznych. W 1867 r. przeniósł się do Berlina, gdzie również prowadził bardzo czynny tryb życia. Czas jego pochłaniały nie tylko studia, ale również prace społeczne, koncerty, przedstawienia teatralne i spotkania towarzyskie. Ostatnie miesiące studiów odbył na Uniwersytecie Lipskim i tam też w 1867 r. uzyskał stopień doktora w dziedzinie historii. W tym czasie skrytykował także swoje dalsze życiowe plany. Postanowił poświęcić się całkowicie rozbudzeniu świadomości i aktywności politycznej swej rodzimej klasy, tj. polskiego drobnomieszczanstwa. Cel ten mógł osiągnąć przede wszystkim przez pracę dziennikarską. Jeszcze więc w Lipsku spróbował swych sił w publicystycznym rzemiośle, wydając pod pseudonimem Wacława Góreckiego broszurę *Zasady towarzystw przemysłowych*. Ujawnił się w niej jako gorący rzecznik prac organicznych i zarazem jako autor obdarzony niemałym talentem pisarskim.

Można więc powiedzieć, że w Poznańskie powracał w 1869 r. z niezłym już przygotowaniem do pracy społecznej i publicystycznej. Tę ostatnią zamierzał rozwinąć na szeroką skalę. Warunki panujące w stolicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego zdawały się sprzyjać jego planom. Na tle znacznych ograniczeń i represji w pozostałych zaborach czasopiśmiennictwo polskie cieszyło się tu „na ogół dużą, a nieraz zdumiewającą swobodą”. Jednocześnie odczuwano dotkliwie brak uzdolnionych publicystów obdarzonych ciętym i błyskotliwym piórem. Mieczysław Leitge-

ber wydający zaledwie od trzech miesięcy tygodnik belestryczny o nazwie „Sobótka” rozpoczął właśnie poszukiwania odpowiedniego dlań redaktora. Szymański skorzystał skwapliwie z nadarzającej się okazji i 1 kwietnia 1869 r. objął to stanowisko. Rychło wszakże okazało się, że nie pozwoli mu ono urzeczywistnić politycznych ambicji. Częste ingerencje wydawcy uniemożliwiały wywieranie choćby skromnego wpływu na profil „Sobótki”, nie mówiąc już o przedstawieniu na jej łamach programu politycznego, któremu zamierzał poświęcić wszystkie swe umiejętności i siły.

W tej sytuacji funkcję redaktora owego tygodnika pełnił zaledwie rok i przeniósł się następnie do redakcji „Gazety Toruńskiej”, utrzymując kontakt z periodykami poznańskimi, zwłaszcza z „Dziennikiem Poznańskim”. Równocześnie nawiązał współpracę z czasopismami wydawanymi poza granicami zaboru pruskiego (m.in. z drezdeńskim „Tygodnikiem” i lwowskim „Przeglądem Tygodniowym”), na których łamach zamieszczał swe artykuły i korespondencje. Przede wszystkim pochłaniała go praca nad ostatecznym sformułowaniem programu politycznego, którego realizacji zamierzał się następnie podjąć w interesie swej rodzimej klasy. Program ten przedstawił w opublikowanej w 1870 r. broszurze *O siłach moralnych w ustroju społecznym*. Stwierdzał w niej m.in., że naród polski w walce z pruskim systemem państwowym będzie ponosić dalsze klęski, jeżeli nie powoła do narodowej obrony szerokich mas ludowych, w tym przede wszystkim drobnomieszczaństwa i zamożnego chłopstwa. Rozwoju polskiemu narodowi nie zagwarantuje poza tym samo powoływanie się na traktaty wiedeńskie i prawa historyczne, jeżeli nie zapewni on sobie bytu własną pracą i rozumem politycznym.

Tak sformułowany program w wielu punktach zbiegał się z programem prac pozytywistycznych, realizowanych wówczas w W. Ks. Poznańskim przez środowiska ziemiańskie. Z drugiej stony zawierał i nowe postulaty. Istotnym novum była przede wszystkim podjęcie kwestii mieszczańskiej. Potrzebę rozwinięcia akcji uświadamiającej wśród polskiego drobnomieszczaństwa dostrzegali też ówczesni działacze ziemiańscy. Akcję tę zamierzali wszelako prowadzić pod swoim patronatem i nie dopuszczali w ogóle do siebie myśli o możliwości usamodzielnienia się ruchu mieszczańskiego.

W ówczesnych warunkach na masy ludności miejskiej można było oddziaływać przez adresowane do niej i odpowiednio redagowane czasopismo. Jego ukazanie stawało się więc tylko kwestią czasu. Szymański był ziemiańskiemu patronatowi zdecydowanie przeciwny. Na razie nie dysponował jednak środkami materialnymi umożliwiającymi rozwinięcie samodzielnej aktywności. Poza tym cytowana wyżej broszura nie ujawniała jeszcze różnicy poglądów, a wprost przeciwnie, zawierała wiele myśli zgodnych z programem Maksymiliana Jackowskiego, czołowego działacza ziemiańskiego i patrona kółek rolniczych. Nic przeto nie stawało

na przeszkodzie wzajemnemu zbliżeniu. Co więcej, powodzenie całej akcji w dużej mierze uzależnione było od pozyskania zręcznego redaktora dla planowanego pisma. Szymański, który dał się już poznać jako zdolny publicysta, nie miał więc większych trudności z nawiązaniem kontaktu z Jackowskim.

Program i sprawy finansowe nowego pisma uzgodniono na zebraniu odbytym w początkach 1871 r. Obecni na nim ziemianie z Jackowskim na czele zobowiązali się uiścić wymaganą przez władze pruskie kaucję w wysokości 2500 talarów, a Szymański przejął funkcje organizatorsko-redaktorskie. Pismu nadano nazwę „Orędownik”, a pierwszy jego numer ukazał się 1 kwietnia 1871 r. Nasz redaktor obejmował z tym dniem stanowisko, na którym przyszło mu pracować 36 lat. Szybko i energicznie zabrał się do wcielania w życie swego politycznego programu. Na łamach „Orędownika” coraz mocniej i częściej zaczynał domagać się większego udziału warstw średnich w życiu społeczno-politycznym W. Ks. Poznańskiego. Stanowisko nie w pełni zgodne z wspomagającymi go materialnie ziemianami zajmował również wobec polityki germanizacyjnej rządu pruskiego. W tej sytuacji konflikt z Jackowskim nie dawał na siebie długo czekać. W sierpniu 1873 r. nastąpiło ostateczne zerwanie współpracy. Szymański z dużym trudem uporał się z kłopotami finansowymi, spowodowanymi wycofaniem kaucji przez Jackowskiego. Zaczął jednak wydawać odtąd „Orędownika” na własny rachunek i nie musiał liczyć się z ograniczeniami ideologiczno-politycznymi, wynikającymi z uzależnienia materialnego od działaczy ziemiańskich. Przeto z jeszcze większą niż w 1871 r. energią rzucił się w wir pracy politycznej i publicystycznej.

Polityczne równouprawnienie polskiego drobnomieszczaństwa starał się osiągnąć przez systematyczne wprowadzanie posłów mieszczańskich do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego. Zabiegi te, mimo szerokiej agitacji na łamach „Orędownika” i różnorodnych działań organizacyjnych, nie przynosiły wszakże oczekiwanego rezultatu. Punktem kulminacyjnym walki ruchu drobnomieszczańskiego (nazywanego niesłusznie ludowym) z ziemianstwem stały się wybory do parlamentu w 1893 r., które zakończyły się klęską Szymańskiego. W fermencie walki wyborczej posunął się on bardzo daleko i zaatakował samego arcybiskupa Floriana Stablewskiego, nazywając go ostoją kierunku ugodowego w W. Ks. Poznańskim. Czyn ów okazał się nader brzemienny w skutkach. Przeciwno przywódcy ruchu „ludowego” zmobilizowano nie tylko kler i ziemianstwo, ale również zamożne chłopstwo. Co więcej, zaczęto go również bojkotować w życiu towarzyskim, a byt „Orędownika” wobec znacznego ubytku prenumeratorów stawał się niepewny. Szymański nie zraził się jednak tymi niepowodzeniami i prowadził agitację konsekwentnie dalej, przyczyniając się znacznie do wzrostu udziału polskiego drobnomieszczaństwa w wyborach do rad miejskich, sejmu pruskiego i parlamentu nie-

mieckiego. Niebawem znalazł też sojuszników wśród młodych inteligentów skupionych wokół redagowanego na wysokim poziomie „Przeglądu Poznańskiego” (1894—1896). Odrzucił jednak propozycję bliższej współpracy, wysuniętą przez przywódców tej grupy, obawiając się przejęcia przez nich steru ruchu „ludowego”. W następnych latach pojawił się w Poznaniu nowy ruch polityczny, a mianowicie narodowo-demokratyczny, który szybko zyskiwał sobie tu zwolenników. Zasiłała go też znaczna część inteligencji, skupiona przy wymienionym wyżej tygodniku. Szymański szybciej niż przywódcy ziemiańscy zorientował się, że do ruchu tego należy przyszłość. Przeto już w 1901 r. nawiązał bliższą współpracę z niektórymi przywódcami endecji. Jej ukoronowaniem było utworzenie w 1906 r. koncernu prasowego — Towarzystwo Akcyjne Nowa Drukarnia Polska. Szymański wszedł do jego zarządu i przyjął stanowisko redaktora „Kuriera Poznańskiego”, głównego odtąd organu prasowego endecji w Poznaniu. „Orędownik” zakończył swój samodzielny byt, pozostał jednak nadal czasopismem przeznaczonym dla rzemieślników, robotników i chłopów.

Na nowej posadzie pracował Szymański jednak niedługo, bowiem wiosną 1907 r. zapadł na zdrowiu i musiał poddać się intensywnemu leczeniu. Nie przyniosło ono oczekiwanych rezultatów i do pracy dziennikarskiej nie zdołał już powrócić.

Dążenie do politycznego równouprawnienia drobnomieszczaństwa nie stanowiło jedynej treści życia Szymańskiego. Nie mniej czasu i energii poświęcał walce z uciskiem germanizacyjnym. Wychodził tu z innych założeń niż większość polityków zaboru pruskiego. Uważał mianowicie, że główną podstawą wszelkich starań o należne polskiemu narodowi prawa winny stanowić nie postanowienia kongresu wiedeńskiego, lecz uprawnienia zagwarantowane w pruskiej konstytucji. Wyróżniał się zatem dużym realizmem politycznym.

Na łamach „Orędownika” poddawał ostrej krytyce posunięcia germanizacyjne władz pruskich oraz analizował skuteczność metod walki społeczeństwa polskiego o narodową odrębność. Organizował liczne wiece w obronie narodowych praw oraz inicjował petycje do władz, protestujące przeciw nasilaniu ucisku germanizacyjnego. W opinii pruskiej administracji uchodził za niebezpiecznego redaktora. Często spadały więc nań różnorakie represje. Wysokie kary grzywny i więzienia ani też konfiskaty tych numerów „Orędownika” (zwłaszcza w dobie Kulturkampfu), które zawierały artykuły zagrażające — w przekonaniu władz pruskich — bezpieczeństwu państwa, nie zrażały go jednak.

Był Szymański przede wszystkim politykiem — jak pisze Lech Trzeciakowski — jednym z najgłośniejszych i najwybitniejszych w zaborze pruskim. Całą swą twórczość publicystyczną i działalność dziennikarską podporządkowywał celom politycznym. Charakteryzując go jako dziennikarza, trzeba mieć więc to stale na uwadze. Wśród współczesnych sobie

dziennikarzy-polityków, w przeciwieństwie do Franciszka Dobrowolskiego, redaktora „Dziennika Poznańskiego”, który dość rzadko chwycił za pióro, i wielu innych redaktorów poznańskich czasopism, którzy ograniczali się głównie do publikowania artykułów wstępnych, pisywał bardzo wiele różnorodnych artykułów, sprawozdań, notatek i broszur. Ogromny ten dorobek nie był jeszcze dotąd przedmiotem wnikliwszej analizy. Jest poza tym trudny do ogarnięcia, ponieważ Szymański ówczesnym zwyczajem nie podpisywał wielu swych tekstów. Uwagę zwracają przede wszystkim jego szerokie zainteresowania. Wypowiadał się nie tylko w sprawach społecznych i politycznych, ale również gospodarczych, oświatowych i literackich. Z dużą znajomością rzeczy oceniał aktualne wydarzenia polityczne oraz przedstawiał propozycje rozwiązań gospodarczych.

Pracował bardzo wiele. Przez prawie rok „siedział w domu i pilnował warsztatu, jak zwykł był mawiać”. Szczupłe środki materialne powalały mu na zatrudnienie w redakcji „Orędownika” niezbędnej liczby kwalifikowanych redaktorów i sił pomocniczych. Pisywał zatem nie tylko artykuły wstępne i polemiczne, ale musiał zajmować się również pracami technicznymi, które nie wymagały wysokich kwalifikacji dziennikarskich. W miasteczkach W. Ks. Poznańskiego posiadał licznych korepoodentów. Wiele czasu pochłaniało więc także redakcyjne opracowywanie nadsyłanych przez nich relacji i listów. Do nie mniej czasochłonnych czynności należało wertowanie licznych czasopism polskich i niemieckich w poszukiwaniu artykułów nadających się do przedruku na szpaltach „Orędownika”. Nierzadko spadały nań też prace korektorskie. Dodać do tego trzeba, że czynności owe wykonywał uczestnicząc jednocześnie w wiecach i zebraniach oraz wygłaszając odczyty w różnego rodzaju towarzystwach. Trudno mówić więc o jego specjalizacji w gatunkach dziennikarskich, choć niewątpliwie talent swój ujawniał głównie w artykułach programowych i polemicznych. Publikacje jego wyróżniały się jasnością wywodów oraz trafnym i przekonującym dobozem argumentów. „W polemice był Szymański — jak pisał Józef Siemianowski — niezrównany. Nikt pod tym względem nie mógł mu dorównać. Pamiętał zawsze, żeby osobiście nie polemizować. Krytykował publiczną i polityczną działalność przeciwnika, krytykował ostro i cięto, ale nie znosił osobistych wycieczek i mawiał, że publicysta zaglądamy »w cudzą bieliznę« sam sobie ubliża i szkodzi sprawie, którą reprezentuje”.

Osobnych kilku uwag wymaga język, którym się posługiwał. Artykuły, które adresował do rzemieślników, kupców, chłopów i robotników, ujęte były w prostej i zarazem barwnej formie. Używał w nich słów powszechnie znanych i zrozumiałych dla tego typu czytelników. Z drugiej strony potrafił również wznieść się na wyżyny stylistyki. W publikacjach, zwłaszcza w broszurach, przeznaczonych dla ziemiaństwa i inteligencji posługiwał się pięknymi i wyszukаныmi sformułowaniami oraz dawał upust swej niemałej erudycji.

Działalność dziennikarską i twórczość publicystyczną rozwijał Szymański głównie w ostatnim trzydziestoleciu XIX w., to jest w okresie, w którym proces wyodrębniania się zawodu dziennikarskiego znajdował się dopiero w początkowej fazie. W zaborze pruskim dominowali w owych latach dziennikarze-publicyści, urabiający poglądy opinii publicznej, posługujący się różnymi gatunkami dziennikarskimi i łączący ściśle swą pracę zawodową z działalnością społeczno-polityczną. W redakcjach polskich czasopism nie przestrzegano jeszcze podziału pracy. Tę ostatnią wykonywano też na ogół w bardzo skromnych warunkach lokalowych. Gdy na początku XX w. proces profesjonalizacji zawodu dziennikarskiego posunął się znacznie naprzód, Szymański nie potrafił w nowych warunkach za bardzo się znaleźć. Po przejściu do redakcji „Kuriera Poznańskiego” przyszło mu pracować w większym zespole ludzi, w przestronniejszych, ale bynajmniej jeszcze nie nowoczesnie urządzonych pokojach redakcyjnych. Zespół redakcyjny „Kuriera” składał się wówczas z 5—6 ludzi. Było to w stosunku do dawnego „Orędownika” bardzo liczne grono redaktorskie. „Gdym kiedyś znów był — wspominał Tadeusz Szulc — w redakcji, odpowiadano mi, że gdy Roman Szymański zszedł z mieszkania swego, położonego na pierwszym piętrze, do redakcji, a przechodząc przez pokoje, niewielkie zresztą, i delektując się widokiem tego grona redaktorów [...] odezwał się: zdaje mi się teraz, że jestem tu w redakcji Timesa”.

Jakkolwiek w redakcji „Orędownika” znajdowało zatrudnienie niewiele osób, to jednak przewinęło się przez nią sporo znanych później w zaborze pruskim dziennikarzy. W przeciwieństwie do innych naczelnych redaktorów poświęcał Szymański adeptom zawodu dziennikarskiego mało czasu i energii. Służył radą i wskazówkami oraz korygował cierpliwie redaktorskie błędy swych wychowanków. Ten, kto w redakcji „Orędownika” pracował — pisał cytowany już wyżej Siemianowski — „od razu wybitniejsze zajmował stanowisko i mówiono o nim, że wyszedł ze szkoły Szymańskiego. I faktycznie Szymański miał wyjątkowy dar publicystycznego i politycznego kształcenia”. Powyższa ocena wydaje się nieco przesadzona. Trudno mówić bowiem o „szkole dziennikarskiej” Szymańskiego w pełnym tych słów znaczeniu, choć niewątpliwie mógł się on wykazać sporymi sukcesami „dydaktycznymi”. Pod jego czujnym okiem praktykowali dziennikarze tej miary, co Stefan Chociszewski, Franciszek Krysiak, Bernard Milski, Adam Napieralski, Jan Teska czy Józef Siemianowski. Niejeden spośród nich pracując później na Pomorzu Nadwiślańskim czy Górnym Śląsku utrzymywał kontakt z „mistrzem” i zasięgał jego rad w sprawach redakcyjnych i politycznych. Sprawami pomorskimi i śląskimi Szymański żywo się zresztą interesował. W jednym ze swych artykułów przypominał, iż „Śląsk nie może się powoływać na traktaty wiedeńskie ani na obietnice monarchów pruskich, a jednak polskim jest i pozostanie nim w miarę swej pracy”. Zasługi Szymańskiego doceniano także w Królestwie Polskim i Galicji. Władysław Rab-

ski, bardzo surowy krytyk ruchu umysłowego w Poznańskim, pisał o nim na łamach warszawskiego „Głosu” jako o „wytrawnym taktyku-polemiście”, zaś w „Przeglądzie Wszechpolskim”, organie endecji wydawanym we Lwowie podkreślano: „Redaktor »Orędownika« p. Szymański jest jednym z najwybitniejszych publicystów polskich. Poglądów »Orędownika« można nie podzielać, można i trzeba je zwalczać, ale zawsze — można się od nich dużo nauczyć”.

Istotnie, jako polityk był Roman Szymański celem częstych i zarazem ostrych ataków. Wszyscy, także polityczni przeciwnicy, doceniali natomiast jego dziennikarskie kwalifikacje i zdolności. Można wręcz powiedzieć, że był nosicielem wielu cnót polskiego dziennikarza pod panowaniem pruskim. Pozostał do końca życia, mimo klęsk i bojkotu towarzyskiego, wierny swemu programowi i ideałom politycznym. Wyróżniał się zaangażowaniem i pełnym poświęceniem w pracy zawodowej. Tą ostatnią zajmował się prawie cały dzień, kosztem życia prywatnego. Ożenił się (z Heleną Wyczyńską) stosunkowo późno, bo w wieku 43 lat. Troszczył się co prawda o warunki bytowe żony i dzieci, ale poświęcał im w sumie niewiele czasu. Mimo ostrej krytyki duchowieństwa katolickiego, w tym samego arcybiskupa, stale podkreślał swą przynależność do Kościoła katolickiego i uchodził za zdeklarowanego przeciwnika klasowego ruchu robotniczego. Duże znaczenie przywiązywał do przestrzegania zasad etyki dziennikarskiej. Za karygodne uważał „grzebanie w życiorysach” swych przeciwników politycznych i rozstrzyganie dziennikarskich sporów na forum sądów pruskich. Uchodził w sumie za osobowość, obdarzoną żywym temperamentem i talentem publicystycznym, znacznie przerastającą dziennikarskich średniaków na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim. Zmarł 18 sierpnia 1908 r. w Poznaniu.

J. Siemianowski, *Roman Szymański*, Poznań 1908; L. Trzeciakowski, *Roman Szymański 1840—1908*, [w:] *Wielkopole XIX wieku*, pod red. W. Jakóbczyka, t. II, Poznań 1969, s. 339—361 tenże, *Roman Szymański. Poglądy i praktyka polityczna*, [w:] *Acta Universitatis Wratislaviensis Historica XXXVI*, Wrocław 1981, s. 421—432; W. Molik, *Dziennikarze polscy pod panowaniem pruskim 1890—1914 (próba charakterystyki)*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX w. Studia 3*, pod red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1983, s. 111—186.